

665

JAKO MALGORZATA Z JANUSZEM MICHALOWSKIM  
W FILMIE „MISTRZ I MALGORZATA” WG M. BULHAKOWA, REZ. MACIEJ WOJTYSZKO

...i wtedy  
warto  
żyć

Z ANNA DYMNA, aktorką Starego  
Teatru w Krakowie rozmawia  
Elżbieta Węzyk

Renata Pańcel

*w kręgu teatru*



*Z niecierpliwością czekamy na telewizyjny serial Macieja Wojtyzki według Bułhakowa. Co w postaci Małgorzaty wydaje się pani najistotniejsze?*

Bułhakow mówi o wartościach nieprzemijających, jedną z nich jest na pewno miłość. Dla Małgorzaty jest ona najważniejsza. Pokochała mężczyznę, a także jego dzieło, w którym — co ważne — umiała dostrzec wartość. Jest w tej postaci wiele niejasności, a nawet niekonsekwencji. Powstał problem jak te wszystkie dylematy pokazać. Kiedy oglądam film, który mnie wzrusza to nie zastanawiam się dlaczego. Ale gdy to ja mam oddziaływać na innych muszę dużo więcej od nich wiedzieć o bohaterce. Wojtyzko powiedział mi wręcz: „takich kobiet w ogóle nie ma!” W aktorstwie najważniejsza jest tajemnica, ale pracując nad rolą nie mogłam sobie powiedzieć: o tu właśnie będzie ta tajemnica, której nie mogę rozszyfrować. Musiałam Małgorzatę zrozumieć, odczuć... Wszystko po to, by widzowie coś z tego wszystkiego zrozumieli. A zależało mi na tej roli wyjątkowo, tak jakby chodziło o jakąś moją osobistą sprawę.

*Czy dlatego, że jako kobieta poczuła się pani dotknięta stwierdzeniem reżysera?*

Między innymi. Może nie powinnam o tym mówić, ale wiem, że mnie byłoby stać na rezygnację ze wszystkiego, by poświęcić życie ukochanemu mężczyźnie, pracującemu nad dziełem, które uznałabym za wartość. Myślę, że w duszy każdej kobiety tkwi potrzeba takiego poświęcenia.

*Przekona pani widzów do Małgorzaty?*

Nie wiem. Może to wszystko, o czym tu mówimy nie przebije się przez ekran. Pani obejrzy film i pomyśli: co ona mi naopowiadała?

*O efekcie nie możemy jeszcze rozmawiać. Może opowiedziałaby pani, jakimi sposobami starała się go osiągnąć. Jaka — krótko mówiąc — jest pani metoda pracy?*

W moim aktorstwie zawsze zasadniczą rolę pełni instynkt. Sporo czytam, zajmuję się rozmaitymi dziedzinami wiedzy, znam — co najważniejsze — wielu mądrych ludzi. Ale co z tego, że będę wiedziała jak się umiera na raka? Przecież nie będę grała procesu umierania, muszę pokazać człowieka, jego cierpienie i wzruszyć tym ludzi. Do tego niezbędna jest intuicja, a wiadomości z dziedziny psychologii czy medycyny mogą być tylko pomocne.

*Erudycja aktorowi przeszkadza?*

W odpowiednim momencie trzeba ją umieć odrzucić. Może właśnie na tym polega wielkie aktorstwo? Nie wiem, naprawdę nie wiem...

*Nie postępuje się pani wywodami logicznymi, które uzasadniają postępowanie bohaterki?*

Przeprowadzam sobie czasem rozmaite wywody logiczne i psychologiczne po to, by potem zagrać zupełnie odwrotnie...

*A przecież, mawia się, że w polskich uczelniach teatralnych wciąż uczą metody Stanislawskiego.*

Może dlatego, że jest to jedyna metoda wyraźnie nazwana. Każdy z reżyserów, z którymi pracowałam, innymi metodami docierał do aktora. Niedawno zagrałam Bertę w telewizyjnym spektaklu „Wygnańców” Joyce’a. Jej postępowanie budziło mój sprzeciw. Nie mogłam

WIERA W „DZWONACH” G. MAMLINA,  
REŻ. S. NOSOWICZ.



pojąć, jak uczciwi ludzie mogą się tak zachowywać. Nie wiedziałam jak to pokazać. Okazało się, że nie wolno przeprowadzać wywodu psychologicznego, bo w życiu nie postępujemy według metody Stanislawskiego. Jeden czyn nie musi być konsekwencją innego. Bywa inaczej.

*Czy zdarzyło się pani grać rolę, która panią nie interesowała?*

Raz w życiu zrobiłam to w filmie. Wyłącznie dla pieniędzy. Grałam rolę, która mnie nie obchodziła, nie podniecała. To było obrzydliwe przeżycie. Od tamtej pory wiem, że aktor musi się szanować. Samo granie jest tak wyczerpujące psychicznie, że jeśli decyduję się choćby na epizod to musi mnie coś w

nim zafascynować. Grając wyłącznie dla pieniędzy czułam się jak prostytutka.

*Ma pani aż tak romantyczne podejście do zawodu?*

Doskonale zdaję sobie sprawę że jestem w tej cudownej sytuacji, że już mogę wybierać. Wielu moich kolegów latami czeka na rolę i gdy ją wreszcie dostają, okazuje się, że podporządkowana jest ona jakimś sprawom, które są np. sprzeczne z ich poczuciem moralności. Ale naprawdę nie wiem, czy mogą wtedy odmówić. Ja mogę zachować się nieskromnie, bo liczę, że otrzymam inną propozycję, gdybym jednak nie miała tej nadziei to może nie byłabym tak etyczna zawodowo.

*Czy uważa pani, że etyka aktora jako człowieka, jego prywatna uczciwość wpływa na wartość artysty?*

Wielokrotnie w życiu zmieniałam poglądy na ten temat. Teraz sądzę, że naprawdę wielki aktor musi być jednocześnie wspaniałym człowiekiem. Zły i głupi człowiek nie stworzy wielkich rzeczy. O niektórych moich kolegach mówi się: pijak, bufon. Ale w gruncie rzeczy są szlachetni, lojalni, wrażliwi. Ale może ja, po prostu, przebywam w cieplarnianych warunkach w Starym Teatrze, gdzie aktorzy nawet nie spóźniają się na próby, bo szanują drugiego człowieka. A gdy się potrzebuje pomocy to oni pierwsi wyciągają rękę. Miałam tego niejednokrotne dowody.

*Aktorstwo angażuje panią tak bardzo emocjonalnie. Nie wyniszcza to psychicznie?*

Jeszcze nie. Nie wykluczam, że kiedyś poczuję się wykończona, po prostu z fizycznego zmęczenia. Natomiast psychicznie zawód nieprawdopodobnie mnie wzbogaca. Zajmuję się tajemnicami ludzkiej psychiki, dowiaduję się o człowieku wielu różnych rzeczy, o których nie miałabym pojęcia gdybym robiła coś innego, na co dzień stykam się z wrażliwymi, mądrymi ludźmi. Jakże to może nie wzbogacać? To właśnie jest w moim zawodzie najcudowniejsze.

*Patrząc na drapieżność Anny Wojnicew w „Platonowie”, perwersyjność Bertę w „Wygnańcach” myślę: szkoda że tak długo reżyserzy czekali na odkrycie w Dymnej tych cech pod liryczną powierzchnością. Nie ma pani o to do nich pretensji?*

Zaczynałam grać mając zaledwie 17 lat. Nie miałam nawet pojęcia, co oznacza słowo perwersja. Długo wyglądałam młodo i nie dostrzegano we mnie niczego innego. Może to była moja wina, że z tych słodkich idiotek nie wydoływałam niczego interesującego? Ale dzięki moim warunkom fizycznym dostałam się na rynek filmowy. Nie mogę mieć żalu do reżyserów, że widzieli we mnie infantylną Anię. Taką byłam wtedy i taka byłam potrzebna.



ANNA WOJNICEW W „PLATONOWIE” A. CZECHOWICZA  
Z ALEKSANDRÉM FABISIAKIEM  
I ROMUALDEM MARIEM REŻ. F. BAJON



JAKO ADELA Z JANEM PESZKIEM (JAKUB)  
W „REPUBLICIE MARZEN” B. SCHULZA, REŻ. R. ZIÓŁO.

BARONOWA W FILMIE „SCHODAMI W GÓRĘ”,  
SCHODAMI W DÓŁ”, REŻ. A. DOMALIK.

W „DZWONACH” Z RYSZARDEM LUKOWSKIM

PODSTOLINA W „ZEMŚCIE” A. FREDRY,  
REŻ. A. WAJDA, OBOK JERZY RADZIWIŁOWICZ (PAPKIN).





*I dość długo te cechy ciążyły na pani aktorskim wizerunku. Nie było pani ani trochę przykro?*

Nie przeczę, że gdy pięćdziesiąty raz przeczytałam w recenzji, że ładnie wyglądałam i wdzięcznie się poruszałam, a o mojej koleżance, że wspaniale zagrała i wzruszyła publiczność, odczuwałam coś w rodzaju upokorzenia.

*Ale Konrad Swinarski w „Dziadach” wydobyl z pani drapieżność. A było to to już ładnych parę lat temu...*

Istotnie, był pierwszym reżyserem, który dostrzegł we mnie człowieka, nie tylko laleczkę. Powiedział: zagrasz Zosię, chcesz się kochać, a już nie możesz. Nie powiedział jednak jak mam zagrać. I nagle okazało się, że potrafię krzyać, wrzeszczeć tak prawdziwie, od środka, a uchodziłam za taki chodzący promyczek słońca. Ale Swinarski był reżyserem, dla którego zrobiłoby się wszystko. Gdyby kazał mi wlecieć dwa metry nad ziemię też bym pewnie potrafiła.

*Czego pani po dwunastu latach pracy na scenie jeszcze nie umie?*

Zawsze ogarnia mnie poczucie bezradności przed każdą nową rolą i często wydaje mi się, że nie umiem nic. No i, nie umiem pięknie śpiewać.

*I nie ma pani ochoty na estradę czy kabaret?*

Nie robitabym tego tak dobrze, jak niektóre moje koleżanki. Po co więc mam być jedną z wielu, które śpiewają.

*Jak czuje się pani w rolach komediowych? Zagrała ich pani niewiele. Podstolinę w „Zemście” w reżyserii Wajdy, Justysię w „Mężu i żonie” przygotowanym przez Holoubka dla Sceny na Piętrze.*

Komedia to bardzo trudny gatunek. Nie mam chyba wrodzonej zdolności rozmieszania. W „Mężu i żonie” gram z Anną Seniuk, aktorką pod każdym względem wspaniałą. Od niej uczę się najwięcej. Często zapominam, że też jestem na scenie, tak bardzo mnie ona rozśmiesza.

*Zapewniam panią, że widzowie śmieją się serdecznie oglądając panią w roli baronowej w filmie Andrzeja Domalika „Schodami w górę, schodami w dół”.*

W tym filmie zagrałam chyba po raz pierwszy naprawdę komediową scenę, kiedy bada mnie doktor Łomicki (Krzysztof Gosztyła). Nawet nie poznałam się na ekranie, gdy zobaczyłam to śmieszne, przelewające się cielsko, starzejącej się baby.

*Na swój styl, swoją osobowość aktor pracuje całe życie. Czy owo dążenie do mistrzostwa nie kryje w sobie pułapek?*

Często z aktorami dzieją się takie rzeczy, że przestają oni już grać, a zaczynają pokazywać swoje wielkie aktorstwo. Jeśli w jakimś momencie swego zawodowego życia uzmysłowię sobie,

że umiem wszystko, jeśli zacznę się powielać i popisywać przed ludźmi: patrzcie, a tu zrobię jeszcze szpagat, a tu mistrzyni Dymna stanie na uszach i wygłosi Wielką Improwizację, to to będzie mój koniec. I przestanę być aktorką.

*Czy to, co osiągnęła pani w swoim zawodzie można nazwać karierą?*

Dla mnie słowo kariera oznacza zadowolenie z tego, co się robi. Wkładam w swoją pracę wszystkie umiejętności i emocje — jeśli ktoś to docenia, jest to komuś potrzebne — wtedy naprawdę warto żyć. Mam 37 lat, jeszcze ktoś napisał: dzięki pani przeżyłem wspaniały wieczór. Tak, uznanie publiczności, którego mam liczne dowody, to jest moja kariera.

*Na Zachodzie po zagranu około pięćdziesięciu filmów mogłaby pani żyć co najmniej niezłe. A tu — ani domu, ani samochodu...*

Chętnie zagrałabym w jakimś filmie na Zachodzie i kupiła sobie dom. Ale na pewno nie za wszelką cenę. Tylko wtedy, gdybym wiedziała, że potrzebują mnie — Anny Dymnej. Inaczej gra nie jest warta świeczki, bo światową gwiazdą to ja już na pewno nie będę.

*I nawet Krakowa nie chce pani opuścić?*

Tu mieszkam od dziecka, gram w najwspanialszym teatrze w Polsce, gdzie jest najlepsza, jaka być może, atmosfera do pracy, co dla mnie jest szalenie istotne. A gościnnie występuję w filmie, telewizji. Ze spektaklem „Męża i żony” często jedziemy za granicę. Otrzymuję propozycje ról, o których nawet nigdy nie marzyłam. Teraz, na przykład, przygotowuję się do zagrania Kławdii Chauchat w telewizyjnej adaptacji fragmentów „Czarodziejskiej góry” Manna w reżyserii Tomasza Zygady. Ma to być rzecz o wielkich namiętnościach.

*Czy mogłaby pani na chwilę zamknąć oczy i spróbować wyobrazić sobie swoje życie za lat, powiedzmy, dwadzieścia?*

Będę babcią. Będę robiła na drutach. Będę miała piękny dom, cały biały w środku, wielki ogród, po którym będzie biegało pełno moich wnucząt, mnóstwo psów (same owczarki nizinne) i kotów. Aha, i te dzieci i zwierzątka będą mnie bardzo kochały.

*Przecież będzie pani jeszcze w pełni sił twórczych!*

No to od czasu do czasu będę chodziła do teatru i grała, ale nie za często, bo nie będę już miała siły.

*Wychodzi na to, że zawód, o którym mówi pani z taką miłością nie jest dla pani najważniejszy?*

Dlatego właśnie uwielbiam aktorstwo, że nie jest jedyną ważną sprawą w moim życiu. Gdyby było inaczej, już bym zwariowała.

# (1) Quiz z Melpomeną

W naszym quizie poprawna jest tylko jedna z trzech zaproponowanych odpowiedzi. Kółeczkiem zakreślamy literę, przy której umieszczona jest prawidłowa odpowiedź. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi, przystanych do końca lutego 1989 r. rozlosowane zostaną książki z dziedziny sztuki.

1. To przedstawienie odbyło się 12 stycznia 1578 r. w Jazdowie w obecności króla Stefana Batorego. Inscenizację sfinansował wielki mecenas sztuki Jan Zamoyski (spektakl pokazano z okazji jego zaślubin z Krysztyną Radziwiłłówną). Autorem inscenizacji był wszechstronny humanista i lekarz królewski Wojciech Oczo. Była to prapremiera: a „Z chłopów król” Piotra Baryki, b „Odprawy posłów greckich” Jana Kochanowskiego, c „Cyda” Corneille’a w przekładzie J. A. Morsztyna.

2. Festiwal teatralny w Awinionie po raz pierwszy zorganizowano w 1947 r. Na wielkim dziedzińcu pałacu Papięży wystawiano rzadko grywane sztuki Szekspira, Kleista, Musseta. W 1951 r. odbyły się tu głośne inscenizacje „Cyda” Corneille’a i „Księcia Homburgu” Kleista z doskonałymi tytułowymi rolami Gerarda Philippe’a. W Awinionie do dziś w sezonie letnim gromadzi się wierna imprezie publiczność. Twórcą przeglądu awiniońskiego był wybitny reżyser francuskiego teatru: a Louis Jouvet, b Jean Vilar, c Jean-Louis Barrault.

3. Fragmenty tej charakterystyki pochodzą z książki Marty Fik „Trzydzieści pięć sezonów” (WAiF, 1981 r.). „Dobre recenzje zdobył już wkrótce po debiucie porównywany — jako Franio ze „Szczęścia Franio” — do Jaracza. Sławę przyniosły mu jednak (...) dopiero lata następane, od „Kordiana” w głośnej inscenizacji Axera poczynając (...). Największe sukcesy odnosi on w rolach psychologicznie pogłębionych, nie będących tylko sygnałami postaw, a odwrotnie: posiadającymi zawsze wyraźnie określoną osobowość (...) pokazuje namiętności (...) angażuje nie tylko swe umiejętności warsztatowe, ale i całe ciało, nie boi się brzydoty, deformacji efektów drastycznych. Idzie mu o ukazanie zawilgości i wypaczeń ludzkiej natury, które niekiedy (jak w wypadku Arturo Ui) decydują o wypaczeniach